

Nº 10

CENA 1.50

**TREŚĆ
NUMERU***J. N. Miller:**M. Gerson:**St. Baczyński:**A. Giulio Bragaglia:**Jalu Kurek:**Marjan Czuchnowski:*

"

"

Do czytelnika

O reformę konstytucji

Demokracja przeciw demokratom

Ku nowej filozofji

Teatr prozy z muzyką i baletem

Bunt w porcie

Kobiety i konie

Poezja ziemi

Kronika międzynarodowa

U W A G I :*A. Kersten:*

Monopole i szantaże

Departament Kultury i Sztuki

Wł. Strzemiński:

Szampański system

„Nauka Polska” t. XII

Karol Irzykowski:

Chucpa czy Marxizm?

W.:

„Tędy”

Omyłki druku w Nr. 9

**TREŚĆ
NUMERU****9**

Stanisław Baczyński: Wychowanie ludów, *Michał Weinzieher:* Konstytucja w Polsce, *Norman Angell:* Co zapewni pokój?, *Marjan Czuchnowski:* Listy do Jana Artura Rimband, *Jan Tschichold:* Nowe drukarstwo, *Stanisław Baczyński:* „Rusju pachnie!”, Kronika międzynarodowa, UWAGI: *Juljan Przyboś:* Na odcinku poetyckim, *Jalu Kurek:* Jeszcze o ładzie oraz konieczności demaskowania, *J. E. Płomieński:* Czy M. Mochnacki był plagiatorem?, Święta kucharka, Komunikat grupy „a. r.”, „Przedwiośnie”, Do pp. krytyków.

Warunki prenumeraty:**ROCZNIE 15 zł.****PÓLROCZNIE 7 zł. 50****Zagranicą rocznie 20 zł.****Numer pojedynczy 1 zł.
50 gr.****Ogłoszenia:**1 str. na okładce 300 zł. $\frac{1}{2}$ strony 150 zł.1 str. po tekście 200 zł. $\frac{1}{2}$ strony 100 zł.

Adres redakcji

**WARSZAWA,
ul. BAGATELA
10 m. 36**

Telefon 170-61

Konto P. K. O. 19,600

Redaktor i wydawca

**STANISŁAW
BACZYŃSKI**

Godziny przyjęć

SOBOTY**GODZ. 15 — 16****Prawo do premij książkowych mają
tylko prenumeratorzy półroczni.****„EUROPA“ wychodzi regularnie co miesiąc, z wyjątkiem lipca i sierpnia.**

EUROPA

MIESIĘCZNIK

WRZESIEŃ 1930

Nr. 10 [7]

DO CZYTELNIKA

Numerem niniejszym „Europa” rozpoczyna drugi, pełny rok swego istnienia. Grupa pisarzy dobrej woli, niezależnych od koteryj i stronnictw, od intryg i ambicyjek literackich skupiła się w naszym piśmie z myślą o uzdrowieniu polskiej atmosfery kulturalnej i związaniu ideowem swego narodu z twórczymi ideami Zachodu. Spotkaliśmy się, jak wszystkie tego rodzaju próby, z niedowierzaniem, niechęcią, z brutalnymi napaściami w druku i na ulicy, z szantażem ideowym i literackim, słowem z tym całym brudem wrośniętym w skórę niewolników przeszłego pokolenia i złem, wyhodowanym przez pajacowate, powojenne żerowisko literackie. Dopatrywano się w nas różnorodnych etykietek politycznych i związków partyjnych gdyż tak dalece nałóg szablonu partyjnego tkwi w mózgach naszej inteligencji, że z trudem może zrozumieć istnienie człowieka niezależnego i bezinteresowność pracy.

Lecz spotkało nas też dobro.

Prasa polska, ta w szlachetniejszym stylu, poparła nas, zainteresowała nami ogół, czerpała z naszych zasobów, a pisarze swoi i obcy pośpieszyli z bezinteresowną współpracą. Daliśmy miejsce do wypowiedzenia się przeszło 40 pisarzom polskim i obcym, wśród których nie brak nazwisk o światowej sławie, — a ciągle wzrastające grono naszych współpracowników i przyjaciół dowodzi, że zaspokajamy potrzebę społeczną.

Niestety dotychczasowa materialna sytuacja „Europy” nie odpowiada godności 30 miljonowego narodu. Z bilansu naszej administracji wynikałoby, że inteligencja polska składa się z analfabetów lub nędzarzy. Stoimy pod tym względem niżej od rosyjskiego robotnika i chłopa, nie mamy nawet setnej części jego prężności umysłowej wobec dokonywających się w świecie zmian i przewrotów. W kolumnie intelektualnej pracy ludów grozi nam wielkie zero.

Ale nas ten twardy kęs polskiego chleba nie przeraża. Postanowiliśmy go rozgryść. „Europa” będzie wychodziła.

Redakcja

O REFORMĘ KONSTYTUCJI

(Artykuł dyskusyjny)

W chwili obecnej dzięki swoistym warunkom naszego życia politycznego mówi się ciągle o zmianie konstytucji. Zachodzi zresztą realna potrzeba i prawna możliwość jej zmiany. Ulegając zarazie, pozwałam sobie w niniejszym artykule zwrócić uwagę na zapomniany zupełnie przez jego inicjatorów mianowicie — Związek Parlamentarny Socjalistów Polskich, § 68 Konstytucji Rzeczypospolitej.

Ten § obecnie na tle panującej ordynacji wyborczej i ustalonych kompetencji Sejmu jest martwą literą, której nikt do życia nie stara się nawet powołać. Możliwy jednak dokonać reformy konstytucji przez wysunięcie tego §-u na czoło ustawy i dostosowanie całej konstytucji do niego.

Tą sprawą zajmie się właśnie poniższy artykuł.

Demokracja parlamentarna jest konsekwencją indywidualistycznie pojętej wolności jako wyniku prawa naturalnego (*ordre naturel*) XVIII w. Wychodzi się z utopijnego założenia, które przyświecało jednemu z największych optymistów mimo całej swojej mizantropii Rousseau'owi, że człowiek „z natury” jest dobry. System więc rządów, oparty na woli ludu, musi być również z natury rzeczy dobry. Doświadczenie dziejowe nauczyło nas coprawda, że człowiek „z natury” jest sobkiem. O ile jednak w naukach przyrodniczych ten pogląd uchodzi za oczywisty, o tyle w polityce z niewiadomego powodu uważa się, że zasada pięcioprzymiotnikowego głosowania, zastosowana właśnie do tych małpoludów, ma wydać zbawcze owoce.

Demokracja prowadzi w każdym razie do przewagi ilości nad jakością, do zwycięstwa elementu biernego nad czynnym.

Sama technika składania głosu do urny wyborczej urąga zasadniczo psychologii człowieka działającego: Jakto — więc tylko tyle? O najważniejszej kwestji w życiu państwa, o tem kto ma piastować władzę — rozstrzyga obywatel, narażając się co najwyżej na stratę godziny czasu stania w łoku? Jest coś niemoralnego w tych ułatwieniach procedury wyborczej, która w ten sposób wgarnia wszystkich słabych, spóźnionych i zdystansowanych w wyścigu życiowym z krzywdą dla tych, którzy, odgrywając rolę czynną w życiu, muszą ulegać przewadze liczebnej pętającego im się u nóg życiowego truchła.

Na „czyn obywatelski”, polegający na oddaniu kartki wyborczej, zdobędzie się pierwszy lepszy paralytyk, którego nie byłoby jednak stać na zaświadczenie o swoich przekonaniach w walce życiowej, w pracy konkretnej, na polu bitwy lub na barykadzie. Kto brał udział w jakimkolwiek głosowaniu wie z własnej obserwacji, że w kolejkach przed lokalami wyborczymi w ude-

rzający sposób przeważają ludzie starzy, chorzy i kobiety. Nic dziwnego. Wszak dla nich jest to jedyną formą działania, która pozwala im się łudzić, że jakąś rolę poważną w życiu tem spełniają. Dzięki systemowi równości demokratycznej starcy, chorzy, emeryci i kobiety mają zawsze zabezpieczoną większość nad czynnymi elementami życia — zdrowiem, siłą, pracą i męskością. Kierunek myśli starszego pokolenia jest zbyt dobrze znany, żeby go tutaj jeszcze charakteryzować. Kobiety zaś, którym się (jak u nas w Polsce) prawo wyborcze wypcha niemal wbrew ich woli, a przynajmniej bez żadnej świadomej zbiorowej akcji z ich strony, z natury rzeczy są elementem biernym, wodzonym na pasku wpływów reakcji i konserwy. Krew i sól zbiorowości ludzkiej — elementy pracujące zepchnięte są dzięki temu systemowi całkowicie przez warstwy bądź nieświadome, bądź pasorzytujące i zużyte, które są kulą u nogi rozwijających się nowych form społecznych.

Mówi się wiele o „uświadamiającym” wpływie walki wyborczej na masy.

Dość przetrwać jedną kampanję wyborczą w swoim życiu, aby zohydzić sobie na wsze czasy najpotworniejszą demagogję wszystkich stronnictw, ten taniec ohydny oszustwa i ciemnoty, tę bryję cuchnącą, w której pławią się grube kaczkki gnojówkowej selekcji i ubijanych cichaczem politycznych handeleków.

Demokracja jest zasadą formalną, świadczącą o tem, że się nie wie, w którym kierunku zwrócić się należy i wobec tego rzuca się sprawę na szalę losu, jak słusznie zauważył rosyjski myśliciel — Berdjajew. Któż zabezpieczy jednak, że ta większość rozsądzi ją słusznie czy właściwie. Konsekwencją demokracji byłoby wylosowanie talentów (jak w Grecji — wodzów), co w życiu, jak wiadomo, niezawsze się udaje.

Demokracja jest wynikiem zgorzkniałego sceptycyzmu i zwątpienia o wszystkim. Wobec niewiedzy i niewiary w cośkolwiek... zabezpiecza sobie formalną wolność wyrokowania o czemkolwiek w chwili, gdy zajdzie tego potrzeba. Skoro się jednak wierzy w coś i zmierza do jakiegoś celu, ta zasada staje się tylko kulą u nogi, gdyż każe się liczyć z wolą czy bezwolą tysięcy elementów biernych i bezwładnych.

Demokracja w związku z tem jest tamą obecnego rozwoju dziejowego i nie bez najgłębszej racji ludzie, którzy wiedzą czego chcą, jak Lenin i Musolini machnęli na nią ręką. Socjalizm siłą tradycyjnego bezwładnego stara się utrzymać przy tej zasadzie choć co ona ma wspólnego z dążeniem do dyktatury proletariatu dość trudno dociec.

Rzecz przecież jasna, że burżuazja, rozporządzając większymi środkami materialnymi i publicznym wpływem na elementy bierne, zdoła „wołać ludu” pokierować zgodnie ze swojemi interesami. Ten system rządów oparty na indywidualistycznie pojętej wolności obywatelskiej, opóźnia niewątpliwie triumf świata pracy, deprawuje pozorami formy, której treścią jest próżnia i czczość zeszłowiecznego optymizmu na temat doskonałości zwierzęcej zresztą do szczętu natury ludzkiej.

A jednak... mimo tych słabych lub wręcz szkodliwych przejawów systemu parlamentarno-demokratycznego stoi on z uniwersalistycznego punktu widzenia nieskończenie wyżej od popularnej dziś w kilku polinezyjskich krajach Europy formy dyktatury jawnej lub ukrytej. System ten, który się opiera na wierze w geniusz organizacyjny opatrnościowej jednostki, obezwładnia

siły zbiorowe społeczeństwa, paraliżuje normalny ich rozrost i rozwój. Z natury rzeczy prowadzi do panowania kliki pochlebców i serwilistów. Rząd nie posiadający zaufania społeczeństwa, wyzwolony z wszelkiej kontroli społeczeństwa, ponosi klęskę za klęską na wszystkich terenach pracy gospodarczej, polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Utrzymuje się jedynie na bagnietach oddanej sobie gwardji pretorjanów wbrew ogromnej woli większości, pozbawionego wszelkich wpływów społeczeństwa.

Sytuacja polityczna jest obecnie taka sama jak za rządów zaborczych, gdyż obywatel państwa jest pozbawiony wszelkich wpływów na bieg spraw publicznych. Rzeczpospolita staje się rzeczą prywatną kilku wtajemniczonych. Zatraca się poczucie wszelkiej wspólnoty i współlistnienia. Naród, który przez lat 150 był wyjęty z pod prawa, nim zdołał nabrać poszanowania dla prawa własnego, już mu je odjęto i zawieszono nad nim kaprys katarski opatrnościowej jednostki. Tak pojęta pedagogja polityczna w świadomości zbiorowej prowadzi do podeptania wszelkiej idei prawnego porządku, trwałego ładu.

Rząd podjął pozornie zwycięską walkę z partyjnictwem, ale tylko poto, aby samemu wytworzyć partję, w której odżyłyby w spotęgowanej postaci wszystkie błędy i skazy, imputowane opozycyjnem stronnictwem. Swoiste oblicze tej partji polega tylko na tem, że nie posiada żadnego programu, żadnej określonej idei politycznej poza zbożną wiarą w dobry humor i opatrnościową „trzynastkę”.

W ten sposób Polska stać się może w najbliższej przyszłości terenem zapasów między kilku ambitnymi, którzy mają już przecież uitorowaną dla siebie drogę. Dzieje się to przecież od lat kilkudziesięciu w Chinach, dlaczegóżby się nie miało dzieć w Polsce. Bo mimo wszelkich szykan dlaczego gen. Sikorski miałby się uważać za gorszego od gen. Rydza - Śmigłego, lub gen. Hallera od gen. Roji. Każdy wszak z tych zasłużonych niewątpliwie wodzów znajdzie należyłą ilość popliczników, którzy gotowi będą zbrojnie poprzeć pretensje swego patrona i nastawić karku, krzepiąc się nadzieją przyszłej krescytywy. Dyktatorów bowiem nie można oskarżać zgoła o niewdzięczność.

Tylko że nasi życzliwi sąsiedzi mają za sobą dłuższą tradycję wpływów i władzy nad tą ziemią, niż nasi generałowie i kto wie czy nie zechcą ich w tej pracy ofiarnej wyręczyć i zamiast walczyć niepotrzebnie z sobą porozumieć się tak, jak w swoim czasie porozumiała się cesarzowa Katarzyna z Fryderykiem Wilhelmem II.

System rządów parlamentarno - demokratycznych pomimo wszystkich swoich wad, nie głosząc żadnej prawdy, stwarza warunki umożliwiające jej rozwój, wypracowuje pewne normy zbiorowej odpowiedzialności, które mimo wszelkich pozornych wad i rozbieżności scalają państwo, przetwarzają je w zróżniczkowany, lecz zdolny do życia i rozwoju organizm. Każda jego cząstka zazębia się o inne i żyje życiem całego organizmu, każda jest wpleciona w łańcuch wzajemnej zależności i zbiorowej odpowiedzialności za całość.

Podważając więc system rządów parlamentarno - demokratycznych, nie przeciwstawiamy im bynajmniej dyktatury jako deski zbawienia: jest to sa-

mobilniejszy środek, który może zapewne skrócić cierpienia pacjenta, lecz nie uleczy go z choroby.

Największą zdobyczą cywilizacyjną naszych czasów jest właśnie ten system zbiorowej odpowiedzialności i kontroli, którą zabezpiecza ustroj demokratyczny, gdy z każdego obywatela czyni się ośrodek promieniowania energii społecznej. Największy szkopuł polega na tem, czy każdy obywatel zasługuje na to, aby być tym ośrodkiem.

Cenzus majątkowy, czy wykształceniowy złożyliśmy — i słusznie już dawno do archiwum. „Acht und achzig Professoren — Vaterland du bist verloren” — śpiewali Niemcy nie bez racji i okazji swego parlamentu frankfurckiego 48 r. Wiemy coś nie coś o roli profesorów i ich zbawczej inicjatywie na najwyższych urządach państwowych.

Czasy platońskiej sofokracji minęły już bezpowrotnie. W swoim czasie fizjokraci czy merkantylści, uważali ziemię lub pieniądze za właściwe źródło bogactwa kraju. Zrozumiała była więc dążność do ograniczenia prawa wyborczego na rzecz warstw, które rozporządzały temi środkami czyli warstw majątnych. W naszych czasach stosunki i pojęcia w tych sprawach uległy znacznej zmianie: Nie majątek, nie wykształcenie jednostki samo przez się świadczy o jej użyteczności dla społeczeństwa, lecz jej zdolność do pracy. Bogactwo kraju w danej chwili to suma wytworów zbiorowej pracy społeczeństwa. Słuszna więc, by tem gospodarstwem zbiorowem zarządzały te warstwy, które je wytworzyły czyli zprosta mówiąc warstwy pracujące. Ekonomia staje się tutaj w sposób nieunikniony polityką. Tych spraw nie należy oddzielać, lecz traktować łącznie, uważając stosunki gospodarcze za podstawę wszelkich innych.

Z tego więc punktu widzenia nie jednostka sama przez się staje się podmiotem działania społecznego, lecz wspólnota, do której ta jednostka należy. Ze wszystkich wspólnot, do których człowiek należy w danym wypadku, rozstrzygającą jest ta, która z niego czyni jednostkę społecznie pożyteczną i określa jej miejsce w ogólnym układzie gospodarstwa społecznego. Będzie to tedy stanowisko jednostki jako CZŁONKA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACY, którą się uprawia. W zakresie swojej pracy zawodowej każdy jest w swoim rodzaju kompetentny. Jest to zresztą jedyny rodzaj kompetencji, której można po każdym człowieku oczekiwać. Jeżeli ta zawodzi, to człowiek taki nie nadaje się do niczego, jest pasorzytem lub chorym i należy się nim zająć jako upośledzonym.

Oto właściwy cenzus, któryby mógł poprawić panujący obecnie system wyborczy.

Organizować gospodarstwo społeczne czyli wpływać na bieg spraw politycznych powinien tylko ten, kto uczestniczy w wytwarzaniu bogactwa narodowego, w pracy zbiorowej. Ten tylko może korzystać z czynnego i biernego prawa wyborczego, kto na podstawie uprawnionej przez siebie pracy jest członkiem odpowiedniego związku zawodowego. Zespół przedstawicieli wszystkich związków zawodowych pracy danego kraju tworzy jego właściwy parlament, najwyższe ciało prawodawcze.

Będą to więc wybory pośrednie do parlamentu poprzez swoją organizację zawodową. Ale w ten sposób łatwiej się może wyłonić elita zdolnych i odpowiedzialnych organizatorów pracy społecznej niż z list partyjnych, gdyż

każdemu łatwiej jest wskazać takiego organizatora w zakresie swojej pracy zawodowej niż wybierać z pośród załganych na wiecach przedwyborczych kryzysowców i demagogów partyjnych.

Nie byłoby w tem również nic monstrualnego, gdyby obywatele uprawiający więcej niż jeden zawód czyli członkowie kilku związków zawodowych posiadali odpowiednio po kilka głosów. W ten sposób uznałoby się przewagę elementów czynnych nad biernymi. Pozbawione będą natomiast prawa te elementy, które przy terażniejszym ustroju parlamentarno - demokratycznym stanowią, jak była mowa, kamień u nogi rozwoju i postępu społecznego.

Z uniwersalistycznego punktu widzenia rozproszkowanej zasadzie wolności należy przeciwstawić zasadę podporządkowania się całości, której częścią jesteśmy, demokratyzmowi zaś parlamentarnemu, czyniącemu z jednostki podścielisko władzy — wszystkie formy powiązania społecznego w psychiczno - materialne całości, które wspólnie tworzą organizm życia zbiorowego: rodzinę, gminę, zrzeszenia zawodowe, klasę, naród, państwo.

Roweż właściwą więzią życia społecznego jest praca, wynikające z niej między ludźmi stosunki powinny się stać podstawą stosunków państwowych. Metoda walki zasadniczej z państwem jako z organizacją przymusu i narzędziem w rękach burżuazji, tak popularna w literaturze socjalistycznej, jest podźwieniem czasowego wpływu Proudhona na Marksa w czasie pisania przezeń „Historji wojny domowej we Francji”, utopijnie - anarchistycznym elementem w socjalizmie. Państwo dotychczas — właśnie jako organizacja celowo uzasadnionego przymusu — jest konkretną formą życia zbiorowego i zadaniem najbliższego rozwoju społecznego jest nietyle powolne zamieranie czy unicestwianie państwa i zastąpienie go przez jakąś bliżej nieokreśloną, utopijną organizację społeczną, lecz opanowanie władzy państwowej przez związki skonfederowanej pracy.

Niema w tej koncepcji nic szczególnie nowego ani fantastycznego. Idea kongresu trade - unionów została już w roku 1834 wysunięta przez angielskiego syndykalistę Jamesa Smitha. Ruch syndykalistyczny we Francji i Włoszech w końcu w. XIX i na początku w. XX dążył do jej urzeczywistnienia. Reprezentantką tej idei jest obecnie międzynarodówka związków zawodowych z Albertem Thomasem na czele.

Karykaturalną próbę wprowadzenia w życie tej idei podjął Mussolini we Włoszech, ba nawet Waldemaras na Litwie. System rządów w Rosji Radzieckiej też „w zasadzie” opiera się na tej zasadzie. Tylko że bolszewicy uznali za stosowne uzupełnić ją dyktaturą swej partji, która paraliżuje i uniemożliwia swobodny rozwój właściwego systemu rad związków pracy.

Ta idea nie jest zresztą obca i obowiązującej obecnie konstytucji polskiej. Została ona wyraźnie podkreślona w projekcie, złożonym przez Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów dn. 27 maja 1919 roku, w okresie prac Sejmu Ustawodawczego. Do obecnej zaś konstytucji przedostała się ona pod postacią papierowego zresztą dotąd całkowicie § 68 tej konstytucji.

Brzmi on jak następuje:

„Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie Izby rolnicze, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, których współpracę z władzami

państwowemi w kierunku zgodnym z życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określa ustawy”.

Na tle brzmienia tego paragrafu chodziłoby właśnie o to, ażeby Naczelna Izba Gospodarcza, która początkowo może istnieć obok Sejmu, przejęła w następstwie wszystkie jego kompetencje stając się parlamentem zorganizowanej pracy.

Izba zorganizowana w sposób wskazany składać się będzie z przedstawicieli związków zarówno kapitału jak i pracy najemnej. Teoretycznie rzecz biorąc możnaby sobie przedstawić, że na każdego przedstawiciela kapitału przypadłby jeden przedstawiciel pracy najemnej stosownego zawodu. Związki pracy najemnej jednak jako nieskończenie liczniejsze od związków pracodawców mogą słusznie rościć sobie pretensje do większej ilości przedstawicieli. Kwestja ustosunkowania liczebnego tych dwóch stron zależałaby również od wzajemnego oszacowania stosunku pracy do kapitału. W chwili obecnej jesteśmy stanowczo skłonni uznać przewagę pracy nad kapitałem, w związku z czem należałoby oczekiwać, że w zorganizowanej na powyższych zasadach Izbie Gospodarczej większość będą mieli przedstawiciele pracy. Nie rostrzygając tutaj konkretnie stosunku liczebnego przedstawicieli pracy do przedstawicieli kapitału, ani stosunku wzajemnego związków stwierdzimy ogólnie, że ten stosunek zależeć będzie od siły i napięcia walki społecznej w danym momencie. Rzeczą jest bowiem jasną, że żaden parlament tego typu choć może złagodzić walkę polityczną i przesunąć ją na inny teren (zawodowy), walki społecznej jednak nie usunie.

Czyż można bowiem mówić o racjonalnej i celowej organizacji pracy przy terażniejszej chaotycznej gospodarce kapitalistycznej. Walka społeczna przeniesie się więc oczywiście i do tego nowego zawodowego parlamentu czy Izby Gospodarczej, będzie się toczyć w normach ustalonych już zresztą przez tradycję tej walki, aż do ostatecznego zwycięstwa pracy nad kapitałem. Będzie to jednak walka warstw, mających już świadomość pewnej solidarności interesów, choćby nią była tylko dążność do utrzymania i rozwoju warsztatu wspólnej pracy, walka ludzi, wtajemniczonych w prawa procesu wytwarzania, z którego korzystają jedni jak i drudzy. Walka ta więc z natury rzeczy musiałaby być łagodniejsza, rozwijać się według praw raczej ewolucji niż rewolucji, stopniowych ustępstw i społecznego porozumienia.

Jeżeli walka z „partyjnictwem” niema być prowokacyjnym frazesem, to wskazany powyżej sposób reformy konstytucji i ustroju Rzeczypospolitej nadałby pragmatyczną treść temu hasłu.

Realizując bowiem Izbę Gospodarczą na podstawach syndykalistycznych dokonano by istotnie zasadniczego przegrupowania sił społecznych nie według utopijnej przeważnie lub świadomie prowokacyjnej błagi partyjnej, lecz realnego ustosunkowania do wykonywanej przez siebie z artystyczną maestrią pracy zawodowej. Ubocznym zaś rezultatem tej reformy byłoby spopularyzowanie zwłaszcza wśród pozbawionej zupełnie świadomości społecznej współczesnej inteligencji polskiej powagi i znaczenia związku zawodowego, który uchodzi za coś bardziej prostackiego od wytwornych względnie i romantycznie utytułowanych klubów i partyj politycznych.

Nadeszły jednak czasy nowego pozytywizmu i przewartościowania pojęć, których hierarchję należałoby odwrócić do góry nogami.

Demokracja przeciw demokratom

Ludzie urodzeni w niewoli stworzeni są dla niewoli.

J. J. Rousseau.

Problem demokracji, t. j. panowania mas dla ich własnego dobra, pozostaje centralnym zagadnieniem współczesnego życia.

Wojna wszechświatowa silnie podkreśliła połowiczność załatwienia tej sprawy przez poprzednie pokolenie. Parlamente, które podług ulubionego wyrażenia pośła Niedziałkowskiego, miały być „klapą bezpieczeństwa”, zupełnie zawiodły. Małe kliki wojskowych, na lata przed wojną, układały w ścisłej tajemnicy swe misterne plany opracowane do najmniejszych szczegółów, z pełną aprobatą t. zw. rządów demokratycznych.

Ludność cywilna, szczególnie we Francji i w Anglii, która miała pełne zaufanie do parlamentów, jako organów kontrolujących cały aparat polityczny, nie wyłączając wojska, przekonała się, że ich życie i mienie nie znajdowało się w rękach przedstawicieli społeczeństwa, lecz grupy generałów i dyplomatów, posiadających prawa dyktatorskie.

Parlament okazał się fałszywym manometrem, który uspakajał ludność wskazaniem na normalne ciśnienie w kotle politycznym i dopiero po wybuchu, bezsilność parlamentu wobec zorganizowanej potęgi militarysty stała się widoczna.

Ale teoria „klapy bezpieczeństwa” też nie odpowiada na pytanie gdzie się odbywać ma praca twórcza i organizacyjna, niezbędna w kłębowisku zmian wywołanych codzienną omal rewolucją obecnego życia.

Oto kilka problematów, dotyczących współczesnych warunków w Polsce, które wymagają natychmiastowych rozstrzygnięć: bezrobocie wśród robotników miast i wsi; dumping sowiecki drzewa i żyta na rynkach europejskich; podział międzynarodowej energii elektrycznej, według wskazań kongresu berlińskiego; sprawa niepodległości Ukrainy; podniesienie stanu materialnego i kulturalnego włościanstwa; stosunek mniejszości narodowych do państwa i t. d. i t. d.

Czyż najbardziej entuzjastyczny zwolennik idei parlamentarnej uzna obecny sejm jako odpowiednie miejsce do załatwienia powyższych spraw w duchu demokratycznym?

Podkreślić należy, iż każdy z tych problematów znajduje się na innej płaszczyźnie społecznej; porusza zupełnie odrębny splot interesów i zagadnień politycznych; wytworzony został przez siły ideowe, które rzadko się spotykają lub krzyżują i dlatego wymagają indywidualnego traktowania przez odrębne organizacje polityczne.

Przyszłość wysuwać będzie coraz więcej takich problematów w bardziej skomplikowanych niż obecnie warunkach i aparat do kierowania temi sprawami winien zawczasu sprawnie funkcjonować.

Zbytecznym jest dodawać, że jeśli parlament nie jest odpowiednim ciałem, aby objąć całokształt współczesnego życia, nie jest nim, a fortiori, grupa

dyktatorów, działających z ramienia jednego większego dyktatora, który, w najlepszym razie, może opanować jedną (zwykle fałszywą), teorię społeczną, a nie całe społeczeństwo.

Parlamente odpowiadają epoce „laissez-faire” ekonomicznego, tracą swe znaczenie wraz z upadkiem liberalizmu mieszczańskiego.

Zwycięstwo kapitalizmu w zachodniej Europie oddało całkowitą władzę w ręce burżuazji, która uważała wszelkie sprawy ekonomiczne za swoją prywatną domenę, z której nie miała potrzeby nikomu zdawać rachunku. Dla kapitalisty z przed stu laty myśl o ustawodawstwie robotniczym, o wtrącaniu się państwa w sprawy płac, godzin pracy, lub wieku robotników, byłaby uważana za szaleństwo lub swojego rodzaju „bolszewizm”.

Parlament był politycznym i administracyjnym wyrazem panowania burżuazji i w swoim zakresie potwierdzał i usiłał władzę klasy panującej. Zakres działalności parlamentu był oczywiście bardzo ograniczony i wzrost budżetu angielskiego z 40 milionów funtów, za czasu Gladstona, do 780 milionów funtów, za czasów Snowdena, daje miarę zmian, jakie zaszły w charakterze pracy parlamentarnej w ciągu ubiegłych 50 lat.

Proletariat, ulegając złudzeniu, że siła burżuazji mieści się w centrum władzy, t. j. w parlamentach usiłował zawładnąć tą instytucją, aby zapewnić sobie rządy w państwie.

Olbrzymie wysiłki, datujące od rewolucji francuskiej w 1831 r. do objęcia władzy przez Labour Party w r. 1929, przekonały wreszcie klasę robotniczą, że wtargnięcie do salonu burżuazji nie oznacza jeszcze zdobycia fortecy kapitalistycznej i że trzeba skierować atak w zupełnie innym kierunku.

Zmodernizowana forma panowania burżuazji, ustrój faszystowski, jest właściwie ruchem wstecznym do epoki poprzedzającej liberalizm, ale bynajmniej nie przewyższa liberalizmu mieszczańskiego, jak utrzymuje Mussolini.

Faszyzm to władza burżuazji bez parlamentu, natomiast ustrój parlamentarny to władza burżuazji bez faszyzmu. Plus ça change, plus c'est la même chose.

Reasumując więc terażniejsze poglądy na kwestję parlamentarną, stwierdzamy istnienie 3-ch kierunków:

1) dla kapitalistów — od Mussoliniego, poprzez Piłsudskiego i Horthego do Poincare i Baldwin — parlament, przy utrzymaniu w rękach burżuazji całej potęgi gospodarczej, jest środkiem panowania nad proletariatem, nawet jeśli pokaźna ilość posłów idzie pod kierunkiem Müllera lub Mac Donalda;

2) komuniści rosyjscy, którzy w teorii chcieli wprowadzić rady robotnicze na miejsce parlamentu, aby robotnicy bezpośrednio kierowali wszystkimi fazami życia społecznego, zawikłali się w sprzecznościach warunków rosyjskich i programu swego nie wykonali. Znieśli wprawdzie parlament, ale dyktatura 500.000 członków partji komunistycznej zniszczyła działalność autonomiczną dziesiątek milionów robotników i chłopów a sprawa wciągnięcia szerokich mas do pracy państwowej nie czyni żadnego postępu;

3) pozostaje wreszcie punkt widzenia socjalistów, że parlamente, używane przez kapitalistów dla celów represji, straciły na znaczeniu jako jedyna kie-

rownicza siła w państwie; że coraz zwiększający się udział proletariatu w twórczym życiu społeczeństwa wymaga nowych, niewypróbowanych dotąd dróg do zrealizowania tych tendencji; wreszcie, że skomplikowane warunki obecnego życia wyłabiają mnóstwo nowych kanałów rozwoju, które nie dadzą się skierować w jedyne wąskie koryto parlamentaryzmu.

Ażeby demokracja znalazła SPOSOBY ZORGANIZOWANIA SIĘ, należy jej wprzód przyznać PRAWO ORGANIZACJI i pod tym względem znajdujemy się w Polsce na bardzo prymitywnym stopniu rozwoju.

Takiego podziału na Rząd, który posiada wszelkie prerogatywy, oparty jedynie na sile fizycznej, i na społeczeństwo pozbawione praw i jakiegokolwiek orientacji, nie zna żaden kraj europejski.

Niewolnictwo fizyczne zostało zniesione, aby uzyskać wydajniejszą pracę od wolnego najmity. Niewola polityczna powinna być zniesiona, choćby dlatego, aby powiększyć wydajność polityczną i społeczną każdego obywatela.

Kryzys parlamentaryzmu niewątpliwie istnieje, lecz jest to kryzys związany z zanikiem liberalizmu mieszczańskiego, ale nie kryzys demokracji współczesnej.

Demokracja socjalistyczna znajdzie sobie inne, lepsze drogi organizacji niż przestarzałe formy parlamentarne, ale kto twierdzi, że bankructwo parlamentu oznacza bankructwo demokracji; kto chce użyć kija sejmowego, aby nim bić prawo ludu do kierowania własnym losem, ten wywoła „boomerang”, który go zmiecie z życia politycznego.

Z punktu widzenia europejskiego i z punktu widzenia „Europy” jawni przeciwnicy panowania proletariatu nie są już niebezpieczni. Są to trupy umysłowe, które na przyszły bieg wypadków żadnego wpływu mieć nie mogą.

Jedyne niebezpieczeństwo grozi ze strony tych demokratów bez demokracji, którzy gotowi są dać robotnikom formę zamiast treści, parlament zamiast socjalizmu, cień zamiast rzeczywistości.

Demokracja bowiem ma dwóch wrogów — panów i niewolników, a z nich niewolnicy są bardziej zawzięci.

Kto dziś uważa się za demokratę, musi być również socjalistą, t. j. demokratą na polu gospodarczym, przyczem socjalizm winien stać na pierwszym planie. Jak miliony wyzwolonych chłopów pańszczyźnianych stało się dopiero użytecznymi obywatelami po wyzbyciu się kajdan niewoli, tak miliony robotników staną się dopiero prawdziwymi demokratami, po wprowadzeniu nowego ustroju.

Rozwój demokracji twórczej może tylko wówczas mieć miejsce, gdy lud będzie miał wpływ bezpośredni na rozwój gospodarczy, techniczny, kulturalny i t. d. Wypełnianie tych funkcji nawet przez najlepiej myślących i najbardziej życzliwych przedstawicieli ogranicza działalność demokracji do roli biernego widza.

Cały stosunek parlamentarzysty do proletariatu jest stosunkiem anty-demokratycznym — człowieka wyższego pokroju do ludzi o niższym poziomie umysłowym.

Dlatego też rozbijanie sejmu przez rząd Marsz. Piłsudskiego nie wywołało prawie żadnego specjalnego echa u proletariatu polskiego, który przecież często dał dowody, że nie pozwala deptać swych praw przez silniejszego wroga.

Nawoływania panów Thugutów i Niedziałkowskich do obrony papierowej konstytucji i tekturowych figurek sejmowych nie wywołuje oddźwięku, ponieważ żywy entuzjazm ludu nie chce bronić martwych formułek. Demokracja czynu odwróciła się od demokratów słowa.

ST. BACZYŃSKI

KU NOWEJ FILOZOFJI

„Wprzężeni, jak woły robocze, do ciężkiej orki, czujemy grę naszych mięśni i stawów, ciężar pługa i opór roli: działać i wiedzieć, że się działa, wejść w styczność z rzeczywistością, a nawet przeżywać ją, ale tylko w tej mierze, w jakiej ma ona znaczenie dla dokonywanego dzieła i wyorywanej bruzdy — oto zadanie umysłu ludzkiego” — w tych słowach Bergsona streścił się cały tragizm myśli filozoficznej, aż po wiek dwudziesty. (Ewolucja twórcza przekł. pol. 165). Towarzyszył temu stale rozdźwięk między myślą a czynem, między realną rzeczywistością a pojęciem. Filozofja, od Hume'a i Berkeleya poczynszy, dążyła do życia, do zrozumienia faktu i równocześnie się od niego oddalała. Chcąc ująć rzeczywistość w koncepcje intelektualne, tworzyła w każdym nowym systemie sprzeczności z dawnymi, różnicowała pojęcie o świecie na setki systemów, z których każdy był zamkniętą w sobie, wyłączną całością i wykluczał poprzednie. Filozofja była w stadium nienaukowym, religijnym, gdyż poszukiwała raczej najogólniejszego ujęcia rzeczywistości w abstrakcji, nie wyjaśniała, lecz syntetyzowała intelektualnie świat, czyniła go coraz bardziej trudnym do poznania i niezrozumiałym. Charakter systemów był rezultatem czysto indywidualnej, niezależnej pracy każdego myśliciela oddzielnie, nie miały one tradycji ciągłej, problemy nie były rozwiązywane przez kolejne następstwo wysiłków, lecz indywidualnie. Każde zagadnienie filozoficzne było rozważane od początku, od pierwiastkowego założenia, a dzieje filozofji skutkiem tego przedstawiają obraz promienistego koła raczej, niż ciągłą, jednolitą, w jednym kierunku wymierzoną linię. Dla rozwinięcia swego systemu każdy filozof musiał przeciwstawić się systemom swych poprzedników, rozpoczynać swój trud od nowa tak, jakby przed nim wcale filozofji nie było. Prawda jego była przeżyciem indywidualnym, jego prawdą, jego miarą stosunku do rzeczywistości. Nie była prawdą obowiązującą, jak w nauce, w fizyce czy matematyce, stanowiła poemat intelektualny, historję myśli jednego człowieka, której miarą była tylko konwencjonalna logika kompozycji. Przyjąwszy jej podstawowe założenia można było ją rozwijać, stać się jej uczniem, wyznawcą, ale bez trwałej pewności, że ma ona podstawy nienaruszalne. Filozofja nie była nauką, lecz romantycznym zmaganiem się intelektu z rzeczywistością, dążeniem do antropomorficznego układu jej według planu logiki ludzkiej, kojarzeniem abstrakcyj a nie wiązaniem faktów.

Dążyła do poznania rzeczy za pośrednictwem intelektu w ich istocie bezwzględnej, oderwanej, oddalała się zaś od stosunków między nimi, czyli usiłowała zgłębić STATYCZNA zasadę świata. (Nasz umysł wyobraża sobie jasno tylko nieruchomość — Bergson *ibid.* 136.) gubiła z oczu jego mechanikę, różnorodność i dynamiczny sens rzeczywistości. „Różnice systemów, postęp i twórczość w filozofji są wyrazem pojęciowej pracy myśli, dyskursywnej przeróbki zasadniczo identycznych intuicji w zastosowaniu do nowych zdobyczy naukowych z dążeniem do coraz doskonalszego, bardziej artystycznego wyrażania”. — Streszcza pogląd Bergsona na filozofję W. Dawid: (O intuicji... 83.) Wynikałoby z tego, — że filozofja dawna była tylko pojęciową przeróbką materiału naukowego, pewnego rodzaju literaturą piękną nauki. Krytyka Bergsona stanowiła wyłom w tym długowiekowym absolutyzmie, tyranji intelektualizmu, w której wieczne nieporozumienie wynikało z utożsamienia praw logiki z prawami przyrody. (Kant twierdził, że prawa przyrody są tylko formami myślenia i prawami myślenia. Naturaliści zaś, że są to rzeczy identyczne.)

Na początku wieku 20. filozofja, pod wpływem krytyki nauk ścisłych i badań epistemologicznych zaczęła rewizję swych podstaw. Rewizja ta wykazała względną wartość sprawdzianów filozoficznych w nauce i zakwestionowała w pierwszym rzędzie te koncepcje filozoficzne, które zaciążyły, jak teoria ewolucji, szczególnie nad metodami naukowymi. Zasługą niewątpliwą E. Durkheima było przewyciężenie filozofji w naukach społecznych i zastąpienie jej metodą pozytywnego badania. Durkheim wyłączył zjawiska społeczne z psychologii i biologji, jako fakty specyficzne, nie dające się sprowadzić do żadnej innej nauki poza socjologją. Podporządkowanie jednych nauk drugim nie wyjaśnia lecz zaciemnia fakty, toteż zjawiska społeczne, powinny być traktowane podobnie, jak rzeczy, z uwzględnieniem ich różnorodności i odrębności. Dotychczasowe badania społeczeństw nie wyszły poza stadjum ideologiczne. Spekulowano nad istotą prawa, własności, religji. Widzieliśmy wszędzie idee lub zasady, nie widzieliśmy RZECZY samych. Teoria ewolucji, szeregująca fakty według zgóry powziętej normy zaciemniała ścisłość naukowego badania. Fakty społeczne są jednak odmienne od wszystkich innych, tak samo, jak społeczeństwa są różne. „Postęp (ogólny) ludzkości nie istnieje”, nie jest prawem powszechnem. (Durkheim: *Zasady metody socjolog.* 26.)

W ślad za Durkheimem rozwinęła się krytyka metod i naukowego mechanizmu, zwalczająca teoretyczne uprzedzenia 19 w. Charles Renouvier i Emile Bourtroux głoszą już zdecydowanie, że nauka nie może ustalać nic poza następstwem faktów, które zawsze są od siebie różne — wszystko inne należy do metafizyki. Nieodparty jednak cios filozofji w naukach ścisłych zadał przenikliwy umysł H. Poincarego, który przez analizę pewników naukowych zwłaszcza w matematyce stwierdził, że nie są one aksjomatami koniecznymi, ani rozstrzygającymi konwencjami, lecz tylko usprawiedliwionymi metodycznie zasadami”. „Są one owocem nieświadomego oportunistu”, rzeczą umówioną, konwencjonalną. Nauka zaś nie jest, jak chciała filozofja dawna, poznawaniem natury rzeczy ale rzeczywistych stosunków między rzeczami”.

TYCE, BEZRUCHU, STRZEPYWANIU KORONKI Z ŻABOTÓW. Stojąca woda poezji mieszczańskiej jest w takim stosunku do poezji ziemi jak papierowe kreacje artystyczne nasyconego mózgu, do poezji ciała, — kina, — poezji oglądanej. Poezja ziemi powinna czerpać ze zdobyczy czcicieli zrównoważonej formy, statyków uczucia, wznoszących na jej gruntach wysokie pensjonaty nowych form artystycznych, nie przejmując JEDNAK WCALE ZADUCHU NIEPRZEWIETRZANYCH WNĘTRZ. Może sama nawet odświeżyć salon metafor, by w nim mieszkać.

Wybitnie arystokratyczny poetycki pogląd Przybośa na poezję ziemi, nie przyznającego jej żadnych praw artystycznych, jak tylko rolę kopciuszka wdziwiającego już gotowe formy z poezji mieszczańskiej, poezji wybitnie intelektualnej, bez możliwości czerpania świeżych wyobrażeń z wiejskiej dziedzi „oborowo - zwierzęcej” jak ją pogardliwie nazywa Przyboś, tego jedyne realnego kraju marzeń, jest odruchem człowieka miasta przeciw inwazji masy na front poetycki, pryskaniem wody kolońskiej na smoking, podczas przechadzki miedzą, którą przeszli żniwiarze.

b) Policzek modzie. Jeszcze nowe formy. Przeciw snobom.

Jest dzisiaj olbrzymi urodzaj na dyktatury duchowe u teoretyków poezji. Przyboś stoi na skrajnie urbanistycznym stanowisku wobec przyrody, co potwierdza zwłaszcza jeden z jego centralnych artykułów „Człowiek nad przyrodą” (Zwrotnica nr. 9, str. 217 — 18), gdzie likwiduje stosunek uczuciowy nowoczesnego poety do przyrody całkowicie, przyznając jej walory czysto praktyczne, tem samem odpadające dla pióra poety.

Trzebaby jednak ten stosunek zrewidować. W wyżej wymienionym artykule polemizuje Przyboś z kultem przyrody jako zabytkiem barbarzyństwa mającym tradycję historyczną w pierwotnym strachu człowieka przed naturą. Samo już założenie ma fałszywy korzeń. Uzasadniając bowiem cześć boską człowieka dla zjawisk natury nieświadomością praw elektryczności, erozji, awiacji i t. p. likwiduje zaledwie jeden stosunek uczuciowy człowieka do natury: stosunek religijny.

Przecież prócz stosunku religijnego są dziesiątki innych stosunków uczuciowych do przyrody, które nawet po wypłoszeniu bóstw natury z duszy człowieka przez cywilizację, pozostają. Myli się Przyboś twierdząc, że „kult przyrody wygrzała pierzyna mieszcucha na letnisku”. KULT PRZYRODY W POLSKIEJ POEZJI ZIEMIAŃSKIEJ, CZARNOLESKIEJ, PÓZNIEJ I CHŁOPSKIEJ CHOCIAŻ NIELICZNEJ, WYKOSZLAWIŁ SWĄ ESTETYKĄ MIESZCZUCH DZISIEJSZY, CZY WCZORAJSZY. SPACZYŁ ZDROWE POJĘCIE CHŁOPA O NIEJ, WPROWADZIŁ W NIĄ CKLIWOŚĆ, I SENTYMENTALIZM obcy zupełnie psychice rolnika, wynaturzył jej życiodajne oblicze, skarykaturował jej piękno, ZANIECZYŚCIŁ JĄ FAŁSZYWĄ IDEOLOGJĄ PRODUKOWANEJ PRZEZ SIEBIE POEZJI, zmechanizował akcesorjami towarzyszącymi słabości, dał jej swój sztuczny oddech, choroby weneryczne, fałszywe włosy, cerę, oraz własne NIECHLUJSTWO ETYCZNE. Przyroda nie dlatego straciła wdzięk naturalny, że „się postarzała i zbrzydła”, lub osłabła jej inspiracja artystyczna, ale że patrzono na nią przez monokl, jak na zaczarowaną wyspę zdrowia, zadowolenia, JAKBY KAŻDEMU WYSTARCZAŁO ŻYWICZ-

NE POWIETRZE, BY ZAPALIĆ NOWE IDEE POETYCKIE. LENISTWO I POWIERZCHOWNOŚĆ PISZĄCEGO MIESZCZUCHA ZABIŁY NA DŁUGI CZAS PIĘKNO ZIEMI W POEZJI. Zaludniły ją fałszywymi obrazami i niezorganizowanym artystycznie chaosem zachwytu, krzykiem, pozbawionym dokumentalnej prawdy. Dlatego, tak długo „nowej przyrody” nie urodzi „zapłodniona wysiłkiem nowa poezja” póki będzie patrzeć na nią z okien sleepingu, lub z elektrycznej windy pędzącej na Turbacz. Póki nie będzie miała chłodnych a czułych jak lód na każde muśnięcie i spadek temperatury duchowej oczu, PATRZĄCYCH NIE NA NIĄ, ANI POZA NIĄ, CZY PONAD NIĄ, TYLKO Z NIEJ. PRZYRODA BOWIEM OPUŚCIŁA LASY, OGRODY I DRZEWA. Przyroda mieszka w ludziach. Więcej mówi o przyrodzie pastuch - kaleka, który niema sobie za co kupić protezy, niż gliniany święty w lipowej alei. Więcej mówi o przyrodzie nieślubny syn mojej sąsiadki, niż różę przypięte do stanika mej wakacyjnej znajomej, żony profesora na letnisku.

PRZYRODY NIEMA W ZBOŻU, ANI W RZECE, ANI W MOKRYCH WŁOSACH KONICZYNY. Przyroda jest krową, a ja nie dlatego jestem wielbicielem tej krowy „że daje bez troski mleko” jak sądzi Przyboś, ani dlatego, że „jestem dość silny, aby tę krowę wydoić”, TYLKO MUSZĘ TĘ KROWĘ WYDOIĆ, I, UWIELBIAC w niej zwierciadło mego utrzymania, kołyskę życia.



KRONIKA

MIĘDZYNARODOWA

AMERYKA

WSPÓŁPRACA INTELEKTUALNA. P. W. G. Leland sekretarz Federacji Stowarzyszeń Naukowych amerykańskich ogłosił rzeczowy i oparty na dokumentach artykuł o „Kooperacji intelektualnej międzynarodowej po wojnie światowej”. Autor stwierdza powstanie niezliczonych organizacji międzynarodowych po r. 1919; wszystkie te biura, Urzędy, Rady, Komitety, Kongresy mają na oku ten sam cel i należy skoordynować wreszcie ich wysiłki. Współpraca międzynarodowa przejawia się przedewszystkiem w dziedzinie wychowania (wymiana studentów i profesorów, różne związki naukowe dla postępu nauk i ugrupowania już istniejących uczonych np. Unja Międzynarodowa Akademii i Komitet Międzynarodowy Nauk Historycznych). Po analizie historycznej i bilansie dotychczasowej pracy Komisji Międzynarodowej Kooperacji Intelektualnej S. D. N. i Instytutu Międzynarodowego Kooperacji Intel. w Paryżu — Leland zastanawia się nad programami różnych organizacji międzynarodowych naukowych, myślicieli i wychowawców wszystkich krajów i zaznacza z satysfakcją, że zapory istniejące przed wojną padają, dając pole wolne do istotnej współpracy narodów. Osobisty kontakt wywołany

przez zebrania i kongresy pomaga w tem niewątpliwie. Udoskonalenie bibliografji, przekłady, zwiększona dyfuzja rezultatów pracy naukowej, ich uzgodnienie, ułatwiają znacznie działalność uczonych. Grupowanie systematyczne materiałów w bibliotekach i muzeach, laboratorja dostępne bardziej niż dawniej dla badaczy zagranicznych, tworzenie międzynarodowych grup pracowników w tym samym zakresie — wszystko to daje nową metodę współpracy, która powinna zbliżyć narody.

PIERWSZY KONGRES MIĘDZYKARODOWY HIGJENY UMYSŁOWEJ odbył się (od 5 — 10 maja) w Washingtonie i już w programie swym zaznaczył doniosłą rolę nauczyciela i wychowania w zakresie czystości duchowej młodzieży. Z licznych i wszechstronnych referatów tego Kongresu dadzą się wyprowadzić zasadnicze postulaty i kierunki nowoczesnego wychowania przede wszystkim nauczycieli dla celów powszechnej higjeny ducha młodych pokoleń. Na pierwszym miejscu postawiono kwestję samopoznania nauczyciela, wiedzy jego o własnych popędach i cechach oraz o tem, jak mogą one działać na dzieci, rodziców i kolegów. Zmierza to do rozszerzenia sprawy zagadnień higjeny umysłowej w wychowaniu, szukania różnych dróg do ich rozwiązania zależnie od wyników emocjonalnych i społecznych. Wzrośnie przez to wiedza o wpływie trudności domowych i rodzinnych na życie i złe wychowanie dzieci. Tą drogą też postawi się granice przedwczesnym sądom o dziedziczności i skłonnościach, sądom hamującym często rzeczowe badanie dzieci i ich właściwe traktowanie. Nauczyciel ma często do czynienia ze sprawami, które wiążą się z warunkami domowemi, przyczem musi znać mechanizm psychiczny zjawiska, mającego źródło nieraz w newrozie rodziców. Rola tedy wychowawcy rozszerza się do pewnego stopnia na badanie psychiatryczne. Po odkryciu przez niego jakichkolwiek nienormalności u wychowanków, sprawa powinna być oddana lekarzowi, a nie traktowana na gruncie przepisów szkolnych. Podkreślali to prawie wszyscy referenci kongresu, podnosząc doniosłe znaczenie obserwacji nauczyciela, w którego rękę spoczywa często przyszłość człowieka. Wadliwe traktowanie pewnych nienormalności dziecięcych, niezajomość warunków prowadzą do tego, że dające się często uleczyć niedomagania wrastają tak głęboko przez zaniedbanie w osobowość człowieka, iż wszelka próba późniejszej poprawy okazuje się spóźniona i bezpłodna.

ANGLJA

NOWY IDEAL WYCHOWANIA. Kongres „Nowego Ideału w wychowaniu” odbył się powtórnie w Oksfordzie. Nie był on zacieśnioną do wybrańców kapliczką, ale zgromadzeniem ludzi różnorodnego pokroju, natchnionych duchem nowoczesnej myśli pedagogicznej. Duch ten odznacza się szacunkiem dla osobowości dziecka i wiarą, że tylko w atmosferze wolności można tę osobowość rozwinać. Szereg poprzednich kongresów w r. 1922 (Dyscyplina a wolność), w 1925 (Charakter i Wolność), w 1927 (Pionierzy wychowania) oświetlił jasno dążności tych ludzi, którzy bez trwogi szukają nowych dróg. Wychowanie nie zmierza tylko do zachowania dziedzictwa przeszłości; powinno ono przygotować postęp ludzkości. Nowe czasy i nowe

potrzeby wymagają nowych sposobów i środków. Należy odrzucić przeto bezwzględnie metody zużyte i wstrzyknąć żywą krew do instytucyj, popadających automatycznie w rutynę. Kongres 1930 r. usiłował stworzyć syntezę wysiłków w tym kierunku od lat 30. W referacie E. G. A. Holmesa uczestnicy ujrzeli obraz dawnego wychowania od czasu epoki wiktoriańskiej (w Anglii) i zmian zaszłych od końca 19 wieku. Rezultat tego streszcza się w słowach: wyzwolić aktywność dziecka, pozwolić mu działać własnymi siłami, kierując niem bez skrępowania.

Prof. Marcault podkreślał konieczność indywidualizacji w wychowaniu i pomocy w samodzielnym harmonijnym rozwoju umysłowym i duchowym dziecka. Mówił o wychowaniu uczuć religijnych tak żywych i bogatych u dzieci. W miejsce stosowanych dziś szablonów ogólnych wskazywał na potrzebę ideału osobistego.

INDJE. Od tysięcy lat Indje były znane jako jeden z najbogatszych krajów świata. Od czasów Aleksandra Macedońskiego oczy wszystkich imperjalistów były zwrócone na Indje, gdzie większa część ludności, nietylko małe grupy klas panujących, stała na wysokim poziomie umysłowym i materialnym.

Panowanie Anglików przyczyniło się do koncentracji bogactw w rękach kilkuset książąt hinduskich i nabobów angielskich, doprowadzając jednocześnie do głodowej nędzy miliony tubylców.

Oto kilka cyfr i faktów, ilustrujących gospodarkę imperjalizmu angielskiego:

Ogólną sumę inwestycyj kapitału angielskiego w Indiach wynosi 750 milionów funtów szterlingów, z których dochody roczne wynoszą 45 milionów funtów czyli 2 miljardy złotych.

Import roczny towarów zagranicznych do Indji wynosi 180 milionów funtów, z tego połowa wartości około 4 miliardów złotych pochodzi z Anglii. Na ogólną ilość 10 milionów robotników pracujących w fabrykach angielskich, 500.000 pracuje dla eksportu do Indji i straciłoby zajęcie, gdyby ten eksport został wstrzymany.

Dochody z podatków centralnego Rządu indyjskiego, nie licząc państw pod zarządem książąt hinduskich, wynoszą 1.5 miljarda złotych rocznie, z czego 40% otrzymują urzędnicy angielscy, a więc wice król Indji 800.000 zł. rocznie, komendant wojsk 300.000 złotych, gubernatorowie prowincjonalni od 200.000 do 400.000 złotych i t. d.

Nic dziwnego, że w tych warunkach w maju i czerwcu roku bieżącego zaarrestowano 16.000 osób za „opór władzy angielskiej”.

FRANCJA

KOBIETA FRANCUSKA. Pojęcia obiegowe o kobiecie francuskiej, urabiane przeważnie przez literaturę są nawskroś błędne. W świetle przeciętnego romansu, czy nawet relacji z przygodnych wrażeń wygląda ona na przerafinowaną seksualnie i erotycznie istotę, pozbawioną poważnego do życia stosunku poza sprawami płciowymi. Należałoby raz wreszcie sprostować te rozsiewane przez niemiarodajne czynniki opinie. Dzisiejsza Francuska bierze przedewszystkiem żywy udział w pracy społecznej, dorównywa też pod wielu względami mężczyznom. Już w 1911 pracowało zarobkowo 38,7% kobiet

we Francji. Dziś bierze kobieta udział w pracy, niezależnie od warstwy, z której pochodzi na wielką skalę, łącząc z tem często obowiązki rodzinne. Tramwaje elektryczne, autobusy są obsługiwane często przez konduktorki, podobnie jak poczta. W nauce biorą kobiety francuskie też żywy udział. W samym Paryżu praktykuje dziś 200 adwokatek. Kobiety otrzymują też urzędy państwowe. Nauczycielki nie są już pozbawiane posad po zawarciu małżeństwa. Życie stowarzyszeń kobiecych wzrasta. W marcu b. r. miał miejsce drugi zjazd feministyczny, na którym było reprezentowanych 120 organizacji kobiecych. Omawiano stanowisko kobiety w życiu gospodarczem w wolnych zawodach, w rzemiośle, przemyśle i handlu. Żywo dyskutowana jest wśród kobiet francuskich sprawa uproszczenia gospodarstwa domowego. Zmianom ulega również stosunek wzajemny płci. Proponuje się zastąpienie dawnego małżeństwa, opartego na różnicy wieku, powodującej tysiącnie życiowe konflikty (mąż stary — żona młodsza) regułę małżeństw w równym wieku. Edmund Jaloux w jednym ze swych artykułów powiada, że miłość we Francji jest już dziś czemś innem niż przed wojną, że nie ma ona już charakteru uwielbienia, stała się bardziej koleżeńska. Wpływa to również na najnowszą, artystyczną literaturę, która miłość i kobietę traktuje poważniej, mniej frywolnie, częściej wprowadzając konflikty życiowe o głębokiem, na charakterach opartem podłożu. Rumiana kokotka, samiczka znika z wolna z życia francuskiego. — zastępuje ją człowiek nowoczesny, mało nadający się do literatury w rodzaju Maupassanta czy Catulle Mendesa.

NIEMCY

FILM NIEZALEŻNY. W Berlinie założono centralę „niemieckiej Ligi filmu niezależnego”. Do zarządu należy m. i. Asta Nielsen i Ludwig Mies von der Rohe. Celem Ligi jest uniezależnienie filmu od wielkiej polityki przemysłu filmowego, oraz rozwój filmu artystycznego i rewolucyjnego. Zalew banalnej, taniej sensacji amerykańskiej ogłupia ludy europejskie. W ślad za Niemcami powinny powstać we wszystkich krajach Europy ośrodki walki z przemysłem filmowym amerykańskim, nietylko ze względów ekonomicznych ale i artystycznych.

DO WALKI Z CENZURĄ w imię wolności sztuki wystąpiły znów liczne zrzeszenia niemieckich artystów, protestując przeciw powtórnemu prześladowaniu malarza Grosza, którego za obraz „Chrystus w masce gazowej”, po pomyślnej rozprawie w 1. instancji pociągnięto po raz drugi do odpowiedzialności sądowej. „Trwanie w dalszym ciągu i ponawianie ataku władz na twórczość wybitnego i uznanego artysty stanowi niebezpieczeństwo dla wolności życia duchowego — brzmi konkluzja protestu.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA HIGJENY w Dreźnie, druga z rzędu po 19 latach przerwy wykazuje, jak dalece zmieniły się warunki bytu nowoczesnego człowieka. Wystawa mieści się na olbrzymim placu 400.000 m² zajmując przestrzeń 50.000 m². Z dwu działów jej pierwszy obejmuje puźbę zdrowia, z uderzającym monumentalnym i plastycznym schematem rozwoju higjeny niemieckiej w ciągu 100 lat. Drugi dział higjeny osobistej po-

dzielono na 14 grup specjalnych, z których każda stanowi sama przez się małą wystawę. Należą tu: gospodarstwo wiejskie (higijena mleka i mięsa), środki spożywcze, ubranie, mieszkanie i osiedle (ze szczególnem uwzględnieniem domów dla chorych i licznych rodzin) dezynfekcja, higijena pracy i przemysłu, ćwiczenia cielesne. Plastycznie uzupełniają to działy dodatkowe, jak: dziecko, kobieta w rodzinie i w pracy, przesąd a zdrowie, w końcu drobiazgowo opracowany szpital. Wystawę zorganizowano na poziomie pozapartyjnym, dzięki czemu uzyskano obfity materiał do obrazu warunków życia i higijeny u różnych narodów: Argentyny, Chili, Gdańska, Anglii, Japonji, Litwy, Meksyku, Norwegji, Austrii, Rumunji, Rosji, Szwecji, Zjednoczonych St. Ameryki. Wystawa ta, może przyczynić się w dużym stopniu do zrozumienia przez narody całokształtu warunków bytu na kuli ziemskiej i zbliżenia ich na gruncie konkretnej walki o wspólne szczęście.

NA INDEKSIE komunistycznego kościoła. Partja komunistyczna w Niemczech, kierując się niewolniczo szablonem rosyjskim, w celu unormowania lektury swych członków ogłosiła przez oficjalne swe wydawnictwo K. P. D. (Internationale Arbeiter Verlag) następujący komunikat:

„Zaznaczamy szczególnie, że pierwszą wielką próbą naszą jest wydawanie beletrystyki stuprocentowo agitacyjnej. Beletrystyki, któraby wkrótce wyparła całą literaturę drobnomieszczańską i pośrednią z naszych robotniczych szeregów i księgarń robotniczych, zastępując je pełnowartościową literaturą rewolucyjną. Wyraźnie oświadczamy, że idzie nam tu o literaturę Fedina, Erenburga, która w pokrewnych nam wydawnictwach ostatnimi czasy mocno jest propagowana. To samo dotyczy powieści Jacka Londona, stojących jeszcze setkami w naszych księgarniach, jakkolwiek chętnie zaznaczymy, iż jego „Żelazna stopa” powinna znajdować się w każdej bibliotece robotniczej. Słyszymy też wiele sądów ujemnych w sferach robotniczych o „Bostonie” i „Nafcie” Uptona Sinclair’a. Towarzysz z przemysłu nie chce wiedzieć o tem, że istnieją też liberalni bogacze, którzy z powodu jakichś sentymentalnych kompleksów czynią coś dla robotnika” i t. d.

Można mieć nadzieję, że w ślad za tem wszystkie partje komunistyczne przeprowadzą „czystkę” swej lektury na wzór Kościoła i sprowadzą strawę duchową robotnika do jednowymiarowej miernoty agitacyjnej. Monopol na literaturę „proletarjacką”.

SZWAJCARJA

PRASA W SŁUŻBIE POKOJU. Pod kierunkiem Sekcji paryskiej amerykańskich i angielskich Stowarzyszeń odbyły się w maju w Instytucie Kooperacji Intelktualnej w Genewie rozprawy na temat: „Czy potęga prasy została oddana na usługi pokoju?”. Dyskusji przewodniczył Pierre de Lanux. P. d’Ormesson rozpoczął obrady referatem o obowiązkach i odpowiedzialności prasy, poczem rozwinęła się dyskusja o wpływie prasy na opinię publiczną. Pani Rothbarth (Niemcy) starała się ogarnąć całokształt wysiłków zjednoczenia prasy w pracach pokojowych, żądając uzgodnienia ich przez odpowiednie zmiany w kodeksach praw różnych krajów. Wspomniała o rezolucji Konferencji ekspertów prasowych Ligi Narodów w r. 1927 i pracy Federacji Międzynarodowej Dziennikarzy nad ustanowieniem Trybunału honoru i prawa odpowiedzialności międzynarodowej prasy.

UWAGI:

Monopole i szantaże. Istnieje kategoria ludzi mnożących się w geometrycznym stosunku do wynalazczych i odkrywczych prac ducha. Kategoria ta wyrasta szczególnie obficie, jak robactwo w zgniłym mięsie, na naszej epoce, która przy całej swej twórczości jest równocześnie epoką rozkładu form przeżytych. Na terenie podminowanym przez nowe koncepcje społecznego ustroju, przez elementy nowej cywilizacji i nowej kultury, na gruncie nowoczesnej sztuki i literatury trzy czwarte ludzkiego materiału składa się z pasorzytów i aferzystów. Nie wnosząc sami twórczej energii — *kapitalizują* ją w swoim ręku, stają się *przedsiębiorcami* nowości i korzystając z zamętu często podają się za jej twórców. Stosunek tych *entrepreneurów* ducha do zdobywcy kultury nowoczesnej ma napięcie wyłącznie egotyczne. Działaniom ich towarzyszą też cechy pokrewne wyzyskowi materialnemu kapitalizmu, niezależnie od jaskrawej barwy i radykalności przekonań. Nie rozumieją oni prężności i powszechności kultury, usiłują przypisać sobie jej powstawanie i własność, słowem dążą zawsze i stale do *monopolu*, do ograniczenia prawa produkcji w zakresie swoich fabryczek, sklepików i jarmarków, do koncentracji posiadania w obrębie klik, organizacyjek i grup. To też mamy dziś różnorodne monopole: monopol na socjalizm, monopol na zbawienie świata, monopol na modernizm i t. d. i t. d. Wszystkie te odmiany są bliźniaczo podobne, używają tych samych metod obrony swego podwórka, tych samych cuchnących sposobów i chwytów złodziejskich wobec krytyki lub bodaj próby analizy swej gołosłownie propagowanej wartości. W metodach tych jednak zdradza się sama przez się wartość ludzi i ich posiadania. Są one zresztą tak samo wieczne jak wieczna jest zмова kupczyków, handełesów sumień, meskinerji, drobnomieszczaństwa, wszy i wszelkiej słabości pasorzytującej na pracy i skórze ludzkiej. Chcąc dać początek do systematyki tych metod spróbujmy szkicowo bodaj sklasyfikować je, aby uprościć sobie zadanie na przyszłość.

Pierwszą i główną metodą wszelkiej nędzy moralnej jest *szantaż*. Szpicel, prowokator, agent czerezwyczajki, sutener, złodziej, rynsztokowy reporter, najemny „ideowiec” kreatury partyjne, przedsiębiorca lieracki, wszelka kanalja życiowa — to rycerze szantażu. Gatunkowo dałby się szantaż podzielić na:

1. SZANTAŻ SŁABOŚCI polega na walce z krytyką przez podkreślanie swego skrzępowania, niemocy, na udanem zamknięciu gęby. Stosuje się go w polemikach w postaci słów: cenzura, więzienie etc. w odpowiedzi na argumenty rzeczowe. „Mybyśmy posiadzieli już swoje, gdyby...” A potem rejwach uciskanej słabości, apelujący do opinji.

2. SZANTAŻ DENUNCJACJI pokrewny pierwszemu, wynika z niego automatycznie. Tam, gdzie brak odpowiedzi, stosuje się zwłaszcza w drażliwych polemikach społeczno-politycznych argument niezawodny: zarzut denuncjacji. Atakuje się przeciwnika błotem,

chbrzuka gnojem i każe mu się milczyć pod groźbą opinii falszywie urobionej, że odpowiedź na błoto jest równa denuncjacji. Szczególnie o ile odpowiedź ta trafia w sedno i jest argumentem istotnym. W ten sposób fabrykuje się „zdrajców sprawy robotniczej”, „zaprzańców” a nawet szpiegów (sprawa St. Brzozowskiego).

3. SZANTAŻ ANTYSEMITYZMU pospolity od czasów, gdy żydzi zaczęli brać udział w życiu ideowym i kulturalnym Polski. Najmniejsze podkreślenie pierwiastków semickich konieczne nieraz w ocenie charakteru zjawisk, beznamietne, ogłasza się jako antysemityzm. Szantaż stosowany gorliwie przez elementy literackie napływowe, które dziś wstydliwie ukrywają się pod nazwiskiem polskiem lub zgola o brzmieniu angielskim.

4. SZANTAŻ NIEUCTWA. Tam, gdzie brak argumentu na odpowiedź, rzuca się gołosłowny łatwy zarzut nieuctwa, umitowany szczególnie przez literatów, którzy rosyjskie „pieczeń” (wątroba) tłomaczą na polską pieczeń, przez kawiarnianych filozofów, czepjących wiedzę z „Wiadomości literackich”, notorycznych grafomanów i swojskiego chowu marksistów.

5. SZANTAŻ ETYKIETY. W braku argumentu rzuca się łatwe określenie. Na zarzut błędu lub fałszu odpowiada się zarzutem: burżuj, Trockista, bolszewik, faszysta i t. p.

6. SZANTAŻ PATOSU. Zamiast argumentu rzuca się patetyczne wezwanie ku niebu, wstrząsa się posadami świata na świadectwo uciemnienia i krzywdy.

7. SZANTAŻ KUCHENNY. Zamiast rzeczowej odpowiedzi usiłuje się paraliżować krytykę informacjami o jej „kuchennych” sprawach. Zamyka się ludziom usta rewelacjami o nich, wyważanemi chyba z bibuły kłozetowej. (Napaść eleganckiego „L'art contemporain” czy Szutki Współczesnej na „Europe”).

Wniosek: TRZYMAJ ZŁODZIEJA. Jeżeli jest agentem ochrony sąsiedniego państwa rzuca się ludziom uczciwym obelgę denuncjacji, aby ukryć swe istotne oblicze. Jeżeli się jest samemu nieukiem, robi się uczonym (n. p. prof. Zielińskiemu) zarzut nieuctwa, jeżeli się jest pętkiem znanym powszechnie, nazywa się innych pętkami.

W rezultacie robi się wrzask dokoła własnej osoby i wolna obrasta się za te czy owe pieniądze w delikatny, burżuazyjny puch dobrobytu, zostaje się kapitalistą na urobionej przez ofiarą pracę społeczników, proletarjat i rewolucję glebie. Oto jak zasiewa się bakterje rozkładu i pogłębia się warstwami gnój pod uprawę pasorzytów nowej kultury i cywilizacji. Gardez vous de voleurs — camerades!!

A. Kersten

Departament Kultury i Sztuki. Ze sprawozdania b. Dyrektora Departamentu Kultury i Sztuki Wojciecha Jastrzębowskiego wynika następujący obraz gospodarki. W roku przeszłym powiększono ilość stypendjów literackich z 6 na 14. Podniesiono kwotę zasiłku z 300 na 400 zł. miesięcznie. Ustanowiono też stypendja dla dziennikarzy po 2500 zł. rocznie. Obok tego powstało pięć stypendjów po 600 zł. dla „starszych pisarzy”. Podniesiono nagrodę literacką państwową z 10.000 zł. na 15.000 zł. Dano zasiłków stowarzyszeniom literackim w r. 1929 90.000 zł. Zasiłki dla teatrów wyniosły 500.000 zł. w tem dano pomoc teatrowi w Katowicach i scenom prowincjonalnym. Dla muzyki istnieje pięć stypendjów po 400 zł. mies. Nagroda państwowa przyznana naturalnie K. Szymanowskiemu wyniosła 10.000. Została podniesiona do 15 tys. Dla ożywienia muzyki w Poznaniu, Krakowie, Łodzi i Wilnie poniesiono też znaczne wydatki.

Sztukom plastycznym wyznaczono 27 stypendjów po 400 zł. obok licznych doraźnych zasiłków. Wydano ogółem 90.000. Na wystawę krajową w Poznaniu i różne imprezy artystyczne: 170.000 zł. Stworzono stanowisko generalnego konserwatora dzieł sztuki.

Z cyfr tych wynika, że ile się dało tyle się robiło. Skądinąd jednak wiadomo powszechnie, że tworzyło się komitety, na których popierało się zwłaszcza w dziale literackim grafomanów przeciw ludziom istotnie pracującym. Takie krążą plotki o tej gospodarce. Ciekawi byliśmy zestawień rzeczowych dokonanych przez Departament dzieła, a mianowicie *komu i na co* konkretnego dawano p. Jastrzębowski i co zrobiono za te pieniądze. Nie sztuka wyliczyć sumy wydane — interesujące bardziej byłyby otrzymane rezultaty. Popieranie osób i stowarzyszeń (!) nie może być celem Departamentu Sztuki wyłącz-

nym — musi on być twórczy w swym zakresie, powinien tworzyć źródła pracy i ekspansji artystycznej a nie ograniczać się do podpierania ruiny. P. Jastrzębowski wykazał w całym ciągu swego urzędowania tylko banalną uległość wobec marazmu wprowadzonego przez swych poprzedników i wraz z p. Borowym utwierdził tylko atmosferę specyficzną, która otacza Departament Sztuki.

„Twórczość” tego rodzaju nie będzie gwiazdą przewodnią dla następców p. Jastrzębowskiego. Nie zrobił nic — tylko dużo nadziei. Miły zresztą, dobry człowiek!

Szampański system. Przebieg wystaw, organizowanych przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych w jakiegokolwiek stolicy państwa zagranicznego da się streścić w sposób następujący:

1) zabiegi o Wysokich Protektorów i Wysokich Członków komitetu wystawowego. Wskutek kurtuazji dyplomatycznej zabiegi owe mają ten skutek, że Wysocy Protektorzy i Wysocy Członkowie z najwyższych sfer rządowych państwa obcego przychylnie się stosunkowują do zabiegów T-wa.

2) prasa polska zostaje przepełniona wzmiankami o mającej się odbyć wystawie sztuki polskiej, organizowanej przez T. S. S. P. w. O. Protektorat raczyli objąć.... Wysokimi Członkami są.... Powódź wzmianek.

3) Wystawa wysłana (do N.) Huczna inauguracja. Uroczyste otwarcie wystawy z udziałem Wysokiego Protektora, Wysokich Członków i osób z Wysokich Sfer Rządowych. Dystyngowane przemówienia z uwzględnieniem wszystkich stosunków dyplomatycznych, łączących państwa ze sobą (osoby urzędowe mają tak dużo obowiązków i tak trudne są ich obowiązki, że w porównaniu z nimi wytnieniem jest dwugodzinna mowa o idealizmie, odrębnościach narodowych w sztuce i o wystawie, organizowanej przez T. S. S. P. w. O.).

4) Wzmianki w prasie polskiej o inauguracji wystawy. Wzmianki w prasie polskiej o uroczystościach inauguracyjnych i streszczenia najważniejszych przemówień. Lista Wysokich Protektorów i Wysokich Członków komitetu wystawowego, jako dowód powodzenia wystawy.

5) Nikła frekwencja wystawy, zdawkowe i wymuszone komplementy prasy obcej. Fiasko wystawy.

6) Po zamknięciu wystawy ukazują się w prasie polskiej sprawozdania z wystawy, organizowanej przez T. S. S. P. w. O., lista Wysokich Protektorów i Wysokich Członków, streszczenia głównych przemówień dyplomatyczno - kurtuazyjnych, wygłoszonych przy inauguracji wystawy. Wystawa została uwieńczona całkowitem i zupełnym powodzeniem. Zostały dopełnione wszystkie formy bytowania towarzyskiego, wskazane, przez podręcznik dobrego tonu z czasów Świętego Przymierza i młodości księcia Meternicha.

Byłem zdumiony, gdy w roku 1924 zestawilem i porównałem entuzjastyczne wzmianki, umieszczone w prasie polskiej o wystawie grafiki polskiej w państwach nadbałtyckich z prawdziwą opinią sfer kulturalnych miejscowych. Później znalazło to wyraz podczas wystawy „Błoku” w Rydze w 1924 w postaci utyskiwań ze strony lotewskiej na „system szampański” wystawy grafików oraz na to, że ten system zbliżenia intelektualnego nie zapewnia wymiany wartości twórczych.

Miarą prawdziwego powodzenia wystawy nie może być pobłażliwość osób urzędowych danego kraju i ich zgoda na opiekę nad wystawą, ani liczba i czas trwania przemówień inauguracyjnych, ani zwiedzanie wystawy przez osoby urzędowo - dyplomatyczne, zobowiązane do tego poniekąd z racji swego stanowiska. Prawdziwe powodzenie wystawy stwierdzamy w wypadku dużej, wychodzącej poza normy frekwencji lub w wypadku wpływu wywartego przez wystawę polską na artystów pewnego kraju. Wypadek pierwszy zachodzi, gdy się pokazuje arcydzieła sztuki minionej, jak to było z wystawą retrospektywną sztuki angielskiej w Wiedniu (frekwencja 40.000 osób). Wypadek zaś drugi zachodzi, gdy się pokazują dzieła sztuki, całkowicie nowe dla jakiegoś kraju, wybiegające poza typ, w nim istniejący, dzieła sztuki, które dla niego są rewelacją. W tych wypadkach sztuka polska może wywierać wpływ na sztukę innego narodu. Wystawy jednak, organizowane przez T. S. S. P. w. O. nie mogą się wnieść do poziomu typu pierwszego, a jednocześnie są zbyt ostrożne dla typu drugiego. Odpowiadając najbardziej utartym szablonom, są nudne i nikomu niepotrzebne. Wystawa staje się nie wypadkiem w życiu kulturalno - artystycznym, lecz jedną więcej wizytą lub rewizytą dyplomatyczną.

Tow. S. S. P. w. O. działalność swą opiera na tych objawach sztuki polskiej, które już oddawna są przeżyte i przewyższone przez rozpęd twórczości zagranicznej a skutkiem tego nie zawierają w sobie żadnej siły atrakcyjnej. Z wystawy, organizowanej przez T. S. S. P. w. O. w Sztokholmie w 1927 muzea szwedzkie kupują 2 (aż dwa!!!) obrazy. Tę wystawę T. S. S. P. w. O. ogłosiło w swym czasie jako dobór i kwiat sztuki polskiej i pisało o jej nadzwyczajnym powodzeniu. Czyż cała sztuka polska ma tylko 2 (dwa!!) obrazy, nadające się do muzeum?!? Z wystawy reprezentacyjnej w Hadze Antwerpji i Brukseli 1928 — 9, nie kupiono ani jednego obrazu, kupiono tylko 7 rzeźb ze szkoły w Zakopanem, ponieważ są tańsze i zrobione z dobrego materiału.

Wystawę organizuje się dla kraju, dla jego publiczności i jego artystów. O powodzeniu wystawy nie decyduje, że p. N. zgodził się być Wysokim Protektorem lub Wysokim Członkiem Komitetu Wystawowego, lub że wysoce urzędowa osoba M. lub Z. 2 minuty i 35 sekund oglądała obraz polecony jej uwadze przez kierownictwo wystawy.

Organizując wystawę do jakiegokolwiek kraju *należy jego sztukę dobrze znać* i tak wystawę skompletować, by eksponaty albo przewyższały swe odpowiedniki zagraniczne, albo dawały to, czego dany kraj w swej sztuce nie posiada. Taby jednak wymagało prawdziwej wiedzy o kierunkach sztuki i starej i nowiej.

Wystawa, organizowana do jakiegokolwiek kraju, za punkt wyjścia powinna mieć dokładny obraz stosunków artystycznych pewnego kraju.

Każdy człowiek zachowuje pamięć okresu swej młodości i pod jej wpływem, częstokroć nieświadomie, kształtuje swe odruchy. Powstała w epoce rządów koalicyjnych, T. S. S. P. w. O. dobiera wystawy nie pod kątem *celowości działania*, lecz pod kątem *reprezentacji* grup artystycznych i koalicji podpisów na obrazach.

Władysław Strzemiński

„Nauka Polska“ t. XII. NAUKA POLSKA t. XII. Materiały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce (Archiwa, Muzea, Biblioteki, Towarzystwa i Instytucje naukowe) Suplement do t. VII. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Str. X. 359. Ostatni tom „Nauki Polskiej” jest uzupełnieniem i kontynuacją wydanych przed trzema laty „Materiałów do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce” w t. VII wydawnictwa. Jest niezbędnym uzupełnieniem tej książki informacyjnej i inwentarza obiektów naszej kultury naukowej.

Działy pierwsze, poświęcone archiwom, muzeom i bibliotekom w dalszym ciągu posuwają naprzód udostępnienie uczonemu nieznanych często dotychczas materiałów do pracy naukowej, dając wiadomości najświeższe, uzyskane z pierwszej ręki. Ostatni dział informuje o organizacji i celach towarzystw i instytucjach naukowych w Polsce, notuje zmiany, które zaszły w opisach podanych przed trzema laty, podaje instytucje nowo założone w tym czasie. Księga ta daje więc obraz prężności organizacyjnej naszej nauki w ostatnich trzech latach oraz żywego jej tętna zarówno w dziedzinach teoretycznych, jak i w zakresie zagadnień nasuwanych przez przemysł i życie codzienne.

Chucpa czy marxizm? W n-rze 8 „Europy” podałem krytykę książkę p. Mariana Piechała p. t. „Rozmowy o pacyfizmie”, wytykając głównie to, że p. Piechal, zebrawszy głosy Wittlina, Słonimskiego, Laskowskiego, Peipera i Broniewskiego o pacyfizmie, dopuścił do tego, że przedmowa, którą miał do tego zbiorku napisać p. Emil Schürer, stała się arogancką napaścią na tamtych autorów, których p. S. powinien był traktować jako gości p. Piechała, a co najmniej jako kolegów.

Na to p. Schürer odpowiada z litwacko - rosyjskim tupetem w n-rze 7 komunistycznego „Miesięcznika literackiego”.

Wobec profesorskiego tonu, jaki wobec mnie przybiera sobie p. Schürer, nie będę z nim osobście ani chwili polemizował o pacyfizm i związane z pacyfizmem kwestje, albowiem każda tego rodzaju dyskusja wymaga równych i lojalnych warunków gry dla obu stron *). Pragnę tylko wyświetlić okoliczności formalne, towarzyszące pojawieniu się

*) Wiadomo, jak przykrym jest człowiek, który niezręcznie i natrętnie uprzedza swego interlokutora, podpowiada mu, zamiast zaczekać. Takim jest p. S. Zapowiedziałem artykuły o pacyfizmie, — ale p. S. już z góry wie, co ja powiem, już zgaduje i polemizuje, aby mnie zakrzyczeć swoim har - har.

samej książki, a to również w odpowiedzi p. Piechalowi, który, nie rozumiejąc swego nietaktu, napisał do „Europy” list ze sprostowaniem.

Zarówno p. Piechal jak p. Schürer dziwią się, czemu i jakim prawem zabrałem głos w obronie zwabionych i napadniętych zniecałk autorów, skoro oni sami jeszcze się nie odezwali (p. S. wyraża to swoim aroganckim stylem tak: „zanim któryś z nich zdołał bodaj pisać...”). Otóż takim prawem, Panowie że każdemu człowiekowi wolno skarcić żaka, któryby z bezpiecznego ukrycia oblewał wodą przechodniów. W danym wypadku zamiast psoty fizycznej mamy do czynienia z psotą moralną, którą trzeba dojrzeć, — i pierwszy, kto dojrzy, powinien ją wytknąć. Zwłaszcza zaś jest to prawem i obowiązkiem dziennikarza i publicysty, tem bardziej takiego, który, jak ja, wziął sobie za zadanie badać charakterologię najmłodszego pokolenia literackiego. I dziennikarz nie potrzebuje czekać, aż dopiero napadnięty krzyknie czy obruszy się, bo wtedy jego interwencja byłaby już spóźniona. Nie każdy też, kto został przez żaka obryzany, chce czy może sam zareagować; jeden nie ma na to czasu, drugi machnie ręką, powie sobie, że nie warto się zadawać z łobuzami, trzeci nie ma pisma, w którymby się w tak skomplikowanej a na pozór błażej sprawie obronił. Ale z tego faktu, że obryzani milczą, nie wynika, że obryzania nie było i że kto inny nie ma prawa faktu napiętnować.

Że zaś goście p. Piechala (którzy mu napisali jego książkę) rzeczywiście odczuli pyśzałkowane potraktowanie ich przez p. Schürera jako niespodziewaną przykrość, co do tego zasięgnąłem u nich języka osobnicie i wszyscy mi to potwierdzili. P.p. Słonimski i Broniewski nie wchodzą tu w grę, bo pierwszy się uchylił od wywiadu a drugi jeździ na tym samym koniku co p. Schürer, ale za to p.p. H. Laskowski, Wittlin i Peiper.

Peiper w rozmowie ze mną potępił nieproszone mentorstwo p. Schürera i dodał, że straszcznie, które p. Piechal zrobił z wywiadu z nim, jest bardzo nieścisle i niepełne.

P. Wittlin w liście z 24 czerwca pisze mi:

„W sprawie, o którą mnie Pan pyta, wyraziłem swoją opinię Piechalowi wprost, ustnie i w liście do Łodzi. Uważam, że Schürer postąpił perfidnie i po smarkaczowsku. Piechal nie było niewinny, że bardzo dawno zamówił tę przedmowę, jeszcze w czasie, kiedy Schürer nie był zdeklarowanym komunistą.

... Naturalnie, ja napisałem Piechalowi, że po przeczytaniu takiej przedmowy, powinien być ją zwrócić autorowi. Wytłumaczyłem mu również, że taka przedmowa kompromituje przedewszystkiem jego samego.... Poczciwy Piechal usprawiedliwiał się przedemną jak mógł (ale w liście do redakcji „Europy” wystąpił z tupetem nie gorszym od Schürera. Przyp. mój). Naturalnie, że taka książka musi budzić oburzenie wszystkich, którzy w dobrej wierze udzielili wywiadów. Psychologja Schürera w tym wypadku to psychologja tchórzliwego zdrajcy”.

Hulka - Laskowski pisze mi w liście z 12 czerwca między innymi:

„Zdawało mi się, że rozprawa wstępna da syntezę głosów różnie założonych i rozmaicie brzmiących, a jeśli nawet rozprawi się z niemi krytycznie, to autor pamiętać będzie o tem, iż Piechal bądź co bądź korzystał z naszego dużego zaufania... Tymczasem spotkałem się z wybuchem fanatyzmu i to w sytuacji odcinającej możliwość bezpośredniej repliki. To też sprawa przestała być pacyfistyczną, literacką czy filozoficzną w najogólniejszym znaczeniu i stała się odrazu sprawą koleżeńkości w stosunkach osobistych, albo — mówiąc po „burżujsku” — sprawą elementarnego dobrego tonu”.

Na ten ostatni punkt jednak zapatruje się p. Schürer inaczej. Eskamotuje kwestję prostej lojalności i przywłaszcza sobie prawo nie syntetyka lecz superarbitra. Pisze tak:

„Upomina się p. Irz. o prawo powtórnego zabrania głosu przez zaproszonych a skrytykowanych autorów przed wydaniem książki, ale zapomina, że takie samo prawo mogłoby potem znowuż mnie przysługiwać. (Owszem, ale bez pouczeń. Przyp. mój). Po pierwsze więc, — rzecz skończyłaby się na prywatnem krążeniu rękopisów (albo p. Schürer byłby musiał zmienić swój pierwszy rękopis. P. m.), autorzyby się szybko z tej komitywy wycofali (naturalnie, z komitywy z arogantem. P. m.) i książka O WYBITNIE DEMASKUJĄCEM ZNACZENIU (podkreślenie moje) nigdyby nie doszła do skutku”.

Tu sam p. Schürer naiwnie przynaję, o co mu właściwie chodziło: o demaskowanie; aby zaś demaskować, trzeba było zamaskowanych zwabić i sprokować. Innego celu dla książki o pacyfizmie poza „demaskowaniem” „burżujów” — p. Schürer ujrzeć nie może.

„A powtóre — pisze dalej p. S. — nic nie jest stracone! Skrytykowani autorzy mają do rozporządzenia łamy najpoczytniejszych dzienników”.

A jeżeli niemają? Czy p. Schürer je im otworzy? Ale przecież o to chodzi, aby owe

repliki czytali CI SAMI czytelnicy, którzy czytali rozprawy obryzanych i bryzgacza, tego zaś p. S. zagwarantować nie może. Przenosząc polemikę do innego pisma, trzeba wszystko od początku tłumaczyć i streszczać, a to wymaga trudu i miejsca (którego skąpią redakcje). I w tem jest sedno sprawy, które p. Schürer JAKO LITERAT powinien był instynktowo wyczuć, gdy się wziął do bryzganja, i to ma właśnie na myśl p. Hulka - Laskowski, gdy w drugim liście, dając mi upoważnienie do skorzystania z tej korespondencji ze mną, dodaje: „Chodziło tu przecie o taką elementarną rzecz, że pisarze, którzy się wypowiedzieli w książce, zostali jednocześnie pozbawieni możności bronięcia się NA TYM SAMYM GRUNCIE (podkr. moje). To zaskoczyło jako coś naprawdę niebywałego!”

P. Schürer w odpowiedzi swojej w „Mies. lit.” powinien był o swoim nietakcie zmilczeć a nie upierać się i jeszcze go pogłębiać. Z literatem, który tej po części formalnej ale też i psychologicznej sprawy zrozumieć nie może, nie będą dyskutował o kwestjach tak trudnych jak pacyfizm i marxizm, bo na każdym kroku musiałbym prostować jego zaciętrzewienia. Jedna tylko rzecz tłumaczy postępowanie p. Schürera: namiętna chucpa, chucpa, żeby aplikować wszędzie, gdzie się da, swój świeżo wyczytany tani sekret demaskatorski. Demaskować, demaskować! — to jest maniactwo panów z „Mies. lit.”. Ale jeszcze raz powtarzam Panu, na pożegnanie, Panie Schürer:

ŚWIAT NIE JEST CEBULĄ

z masek, które trzeba jedną po drugiej zdzierać aż się odsłoni jedyna prawda bolszewicka.

Karol Irzykowski.

„Tędy.” Tadeusza Peipera. Książka Peipera dowodzi wielkiego pietyzmu autora do własnej pracy. Człowiek stosunkowo młody potraktował tu sam siebie, jak wielkość umarłą, pomnikową, której każdy świstek nawet pokwitowanie za komorne należy skrzętnie w memoriam późnych wieków wydrukować. Toteż w książce tej obok artykułów istotnie ważnych, przedrukowanych ze „Zwrotnicy” i rozprawk świadczących o zainteresowaniu się autora kulturą modernistyczną zachodniej Europy — znajdujemy nieomal gazetowe wycinki, osłabiające w znacznym stopniu zwartość całości kształtu. Książka ta ma wszystkie wady i wszystkie zalety naszej teoretycznej literatury modernistycznej. Do najważniejszych zalet jej należy sam fakt jej publikacji, jako dokumentu do historii polskiego modernizmu; wadą zaś jej jest przedwczesność. Należałoby bowiem oczekiwać od Peipera dalszego ciągu tej pracy, a nie zgrzybiałości, cofania się do materiałów już nieaktualnych. Nie należy grzebać z honorami swej przeszłości, dopóki może ona wydawać jeszcze owoce. Drugą cechą Peipera jest uporczywe wpatrywanie się we własny pępek, czytanie patetyczne samego siebie, co robi wrażenie jakiegoś solipsyzmu intelektualnego, izolacji duchowej, braku związków z pracą współczesnych, oglądania się za własnym ogonem. Z tekstu książki wynikałoby więc, że modernizm zaczął się od Peipera, nietylko w Polsce ale i w Europie. Nie podaje on źródeł swych myśli — najwyżej powołuje się na samego siebie — nie znaczy szlaków, na których jego pomysły zetknęły się lub wynikają z rezultatów, kultury europejskiej. Słowem zaznacza w swej książce tendencję do monopolu. Dobre to w artykułach literackich bez pretensyj, w powieści — lecz forma książki, wskazującej kierunek „Tędy”, obowiązuje. Traktując modernizm w układzie książki poniekąd historycznie, należało bodaj dla równowagi podkreślić bardziej grupowy charakter tego ruchu, w którym obok Peipera znacznie większą rolę odegrał „Blok” i dawny „Praesens”, te ogniska istotne, praktyczne nowoczesności. Pomijam już formistów i inne jaskółki modernizmu, na tle których cenna skądinąd praca Peipera stanowi zaledwie małą cząstkę ogólnego ruchu.

W.

Omyłki druku. Omyłki druku w N-rze 9. Str. 270 opuszczono nazwisko autora wierszy: *Marjan Czuchnowski*; str. 271 wiersz 4 od góry zam. *przystają* powinno być *przystaje*; str. 282 wiersz 15 od góry wykreślić słowo *jednak*.

NAKŁADEM „EUROPY” WYSZŁY
I SĄ DO NABYCIA WSZĘDZIE

STANISŁAWA BACZYŃSKIEGO

PRAWO SĄDU

STANISŁAWA MŁODOŻEŃCA

NIEDZIELA

(POEZJE)

SKŁAD GŁÓWNY
w „Domu Książki Polskiej”
PLAC TRZECH KRZYŻY 8.

Prenumerujcie „EUROPE”

ZAKŁADY GRAFICZNE
„NASZA DRUKARNIA”
WARSZAWA, SIENNA 15